



Zofia Matyniec (Księżna Bilińska), Bolesław Plotnicki (Stanisław Wiewiórski), Andrzej Mrowiec (Janek Wiewiórski)



Aleksandra Śląska (Maria Bielińska) i Józef Duriasz (Kazimierz Sychała)

LIDIA ZAMKOW

Z WIATRÓWKĄ NA LWY...

Zacząłem się w maju 1973. Realizowałem w TV *Matkę Gorkiego*. Dziwny utwór. Najlepsza literacko powieść tego pisarza osiągnęła największy rozgłos i odbiór czytelnicy. Jak świątek przydrożny: prymitywna a powszechna. I wtedy właśnie Naczelny Redaktor Teatru TV Henryk Bieniewski podrzucił mi tytuł: *Stawa i chwala*. Tak daleki od tego, co właśnie robię. A jednak... „od bieguna do bieguna jedna sprawa, jedna struna, wiek w południu, blask w człowieku...” Bo ta misterna powieść Iwaszkiewicza, to na pewno „blask w człowieku”.

Oczywiście mówię: nie. Paraliżująca niemożność. Bo jak ująć tę szeroką, rozmaistą rzekę, raz

spokojnie rozległą, raz wzburzoną, w cztery wąskie strumyczki — odcinki serialu. I „serial” — słowo takie nieprzyjemne.

Powiedziałam „nie”, a jednak zaczynam myśleć. Świadomie nie czytam jeszcze na nowo powieści. Wiem, że to, co z niej zapamiętałam, było i będzie dla mnie najważniejsze. Teraz i potem, jeżeli będzie jakieś potem. Zapamiętałam nie kończące się rozmowy Janusza i Edgara o życiu, samotności, sztuce, przemijaniu. Pogłębiony, nie satyryczny lecz bliski tragizmu obraz sanacji; Kazimierz Sychała, jego zawrotna i zawodna kariera. Precyzyjne i ważne ciągle rozdziela-

nie pojęć: patriotyzm — nacjonalizm.

Trudne dla nas, a niezbędne.

I znów rezygnuję. Przecież nie dadzą mi zrobić tego tak, jak bym chciała. A ja bym chciała, żeby ludzie Iwaszkiewicza tylko myśleli i rozmawiali. Myślenie może być w sensie dramatycznym równie płomienne i żarliwe jak duszenie Desdemony. Ale u nas jest ono w jakiejś nieoficjalnej pogardzie. Naród mówi: „indyk myślał o niedzieli, w sobotę mu łeb ucieli”. Wieszczyk mówi: „Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrcy szkiełko i oko”. Zasada „myślę, więc jestem” jest nam ciągle obca, a potrzeba ruchu i działania tak bliska, że zupełnie się „im” nie dziwię, że nie dadzą mi zrobić tych czterech odcinków myślenia.

Redakcja Naczelna Teatru TV jest nieustraszona i uparta. Zaczyna mi się to podobać, tak jak w ogóle podobają mi się ludzie, którzy czegoś naprawdę chcą.

Dowiaduję się w sekrecie (sekret jest powszechny), że już dwie adaptacje *Stawy i chwaly* były dyskutowane, przerabiane, nie przyjęte. Udaje mi się (w sekrecie) otrzymać jedną z nich. Bo przecież teoretycznie może się okazać, że uznam ją za dobrą, że lepszej nie zrobię, i wtedy będzie to znaczyć, że zachodzi różnica kryteriów i nie nagnę się do sugestii Redakcji.

Czytam. Niestety. Nie jest dobra. Łatwo to powiedzieć, ale na cudzych błędach uczymy się najdokładniej. Błąd tej pracy polega na bezmiernej wierności autorowi i pięknej choć naiwnej tendencji zawarcia wszystkiego z powieści. Wszystko w tej sytuacji znaczy nic; zna-

czy: strzępy, szczątki wszystkiego.

Już czytam całość „na nowo” po kilku latach. Noszę w mojej babskiej siatce trzy tomy. Czasem niepotrzebnie, bo mijają dni, kiedy czytać nie mogę: próby w teatrze, syn choruje. Ale noszę. Uparty „Dział scenariuszy” — Jeannet Półtorczycka pilnuje, czy noszę. Redaktor przyszłego programu, Zofia Szczygłowska pilnuje, czy myślę...

To nie jest wbrew pozorom saga rodzin: Myszyńskich, Bilińskich, Wiewiórskich, Royskich. To jest saga polskiej myśli, jej intymnych ścieżek, otwartych gościńców, ślepych zaułków. A przecież telewizja bardziej niż jakakolwiek (poza literaturą oczywiście) dyscyplina artystyczna może przekazać myślenie człowieka. W teatrze owo myślenie z powodów obiektywnych staje się szerokie, głos aktora musi dotrzeć do kilkuset widzów, pokonać przestrzeń, a więc traci przynależną funkcji delikatność. I, mimo zabiegów świetlnych, człowiek myślący w teatrze jest ciągle małym punktem w prostokącie sceny.

W filmie: myślenie poprzez milczenie i nagrany głos (*Hamlet* Oliviera). Chwył, kiedyś odkrywczy, już zbanalizowany; tak jak narrator, komentator. Oswójony efekt osobliwości. Współczesne kino wypowiada się przez działanie, zmusza do myślenia, ale procesu myślenia nie przekazuje. Może tylko Zanussi?

A telewizja? Sztuka najbardziej masowa i najbardziej kameralna. Może w tym paradoksie tkwią jej możliwości?

Stanisława Cellińska (Zermena) i Grażyna Barszczewska (Helenka)





Ewa Wawrzon (Ela Gołębikowa), Leszek Herdegen (Janusz Myszynski), Edmund Fetting (Edgar Szyller)



Olgiere Łukasiewicz (Andrzej Gołębek) i Damian Damiński (Lilek). Fot. Z. Januszewski

A więc tak. Projekt mój — ustny (boję się na razie przepisać choć jedno zdanie powieści) — sprowadza się do tego: chcę pokazać losy poprzez myśli, działania jako skutek postaw ludzkich, wydarzenia jako rezultat sposobów myślenia. Wyprzedzić fabułę przez proces myślenia.

I właśnie te cztery postaci-pstawy: Janusz Myszynski, Janek Wiewiórski, Kazimierz Spychała, Walery Royski to jest nasza historia. Z nich jesteśmy my, po nich dziedziczymy zło i dobro, to jest nasza tradycja. Tradycja — to drzewo poznania dobrego i złego. I może właśnie w tym triumfującym roku XXX-lecia Państwa Ludowego należy się obejrzeć wstecz, przypomnieć to Iwaszkiewiczowskie drzewo? Projekt mój zostaje przedyskutowany i przyjęty.

Czy już pisać i jechać do Autora? Jeszcze nie. Chociaż wiem już co chcę zrobić, nie wiem jeszcze jak. Bez odpowiedzi na pytanie „jak?” nie ma sztuki. Muszę znaleźć sposób, formułę estetyczną. I muszę sobie powiedzieć surową prawdę: dzieło jest Iwaszkiewiczowskie, dramaturgia będzie moja. Jest to stwierdzenie samobójcze, ale prawdziwe. Mówi się o prozie Iwaszkiewicza: klimaty, tonacje, aura. O *Sławie i chwale* mówi się: „Wielka epika”. Chyba tak nie jest. To jest ciągle poezja, to poeta na swój własny sposób ukazuje historię dwudziestolecia.

Żeby pozostać temu wiernym, trzeba pokusić się o pokazanie na ekranie nie bytu, ale istnienia ludzkiego — wyższej formy bytu. Istnienie moralne, etyczne, intelektualne, ideowe na bazie bytu. A więc zadaniem dla mnie i scenografów, Xymeny Zaniewskiej i Mariusza Chwędzuka, stanie się konstrukcja syntezy owego istnienia.

Długo i dużo rozmawiamy w pracowni Xymeny i Mariusza. Wyrzekamy się rekonstrukcji detalu (zapalki, papierosy, pieniądze itp.), chcemy pokazać dwudziestolecie przez odmienne myślenie człowieka w odmiennych warunkach.

Przedemną jeszcze nietkniętą przestrzeń, którą wypełni muzy-

ka. Bez muzyki nie ma poety Iwaszkiewicza. Wiem tylko na razie, że będzie nad tym myślał i to później napisze Maciej Malecki.

Jesteśmy z Leszkiem Herdegenem u pana Jarosława. Ten „jakiś wielkolud, pisarz polski, który niedawno przybył do Paryża i którego z niewielkim przekonaniem prezentowała królowej Elżbiecie Belgijskiej ambasadorowa” (*Sława i chwala* tom I), nie zmienia się wcale. Z Leszkiem są w dawnej przyjaźni, mnie na szczęście mój autor lubi, choć, poznawszy cel wizyty, patrzy na mnie jak na myśliwego, który się wybrał z wiatrowką na lwy. Rozmawiamy o *Brzezynie Wajdy* — wszyscy szczęśliwi, że taka rzecz powstała. Mój projekt *Sławy* pan Jarosław przyjmuje z wielkodusznością i wielką tolerancją. Nihil obstat. I potem listy: piękne, pisane ślicznie ręką, jak dziś już się nie pisze. I zdania bezwzględne i zobowiązujące:

„Niech Pani robi swoje nie słuchając mnie, ani nikogo”.
„Nie chcę się mieszać, bo bym może popsul”.

A więc zostaję ze swoją własną interpretacją tekstu. To prawo każdego; kiedy czytając już interpretuje. Ja np. czytając *Czarodziejską górę* nie cierpię Hansa Castorpa a lubię Joachima, niezależnie od tego, czego Mann sobie życzył. Tylko że teraz otrzymałam szansę i ryzyko realizacji mojej interpretacji *Sławy i chwale*. Szansa i ryzyko. Zaczynam próby.

Obsada aktorska musi być znakomita, ale ja przyjmuję jeszcze jeden współczynnik niezbędny: pewne cechy moralne i intelektualne. Bez tego nie zrobimy w TV tego serialu gigantycznego i artystycznego. I tak go pewnie nie wykonamy, zasygnalizujemy tylko, że jest możliwy do wykonania.

Jeszcze jeden redaktor wkroczył na moją ścieżkę. Redaktor naczelny dwutygodnika *Teatr*, Witold Filler, zamawia u mnie „notatki” z pracy nad *Sławą i chwale*. Godzę się, choć wiem, że jest to kolejna moralna pu-

łapka. Powstaną kokieterijne zapiski, jak owe pamiętniki pisane niby intymnie, a ze świadomością, że będą czytane. Uszminekowane notatki.

Jednak zapiszę tylko to, co myślałam na zadany temat. Zadanych ploteczek „z planu”, anegdot, historyjek. Bez makijażu.

Idzie już trzeci odcinek na ekranie — *Piękne lato*.

I chciałoby się, żeby...
Comparison n'a pas raison, ale... „niech każdy widz, lub czytelnik ocenia sztukę wprost ze swego wrażenia, jakie odniesie. Wrażenia mogą być różnorodne. Ale jakieś ucieranie ogólnych poglądów nieraz obcych artyście i publiczności, przez nieproszonych pośredników szkodzi sztuce” (Stanisław Wyspiański).

A tu publicity, reklama, omówienia, wywiady. Ja sama „na fali”, pozuję do zdjęć, wypowiadam się. I mam niezręczne poczucie, że jest mnie za dużo, za często, za namolnie. No cóż, tu tak jest.

Tu — to dla mnie w Warszawie. Tam — jest ciągle Kraków.

LIDIA ZAMKOW



Wiesława Niemyska (Zosia) i Leszek Herdegen (Janusz Myszynski)